

Kanał. Notatki z powodzi. (fragmenty)

18.05.2010. wtorek
(...)

W mieście prawie nie ma samochodów. Większość wywieziona. To dziwny widok. W sklepie nie ma chleba. W drugim też. Dzwonią dzieci. Martwią się. Filip ma miękki głos. Uprzedzam, że rano możemy się nie połączyć telefonicznie, ale to nic nie oznacza. Tak bywa. Akceptuje. Udaje, że rozumie. Twardziel. Misiek nie podchodzi do telefonu. Babcia zajęła go bajką. Ulga. Mam zapas wody, puszki, świeczki. Chleb rośnie. Pies. Gdzie go wyprowadzę w razie zalania? Dach mamy skośny. Irek obserwuje stan Odry. Wysoki, ale wały trzymają. Rzeczki wylewają, straż pompuje co się da. Podobno na Miedoni woda opadła o trzy centymetry. To dobrze? Gdzie ta Miedonia?! Ciśnienie wciąż niskie. Boli mnie głowa. Chce mi się wymiotować. Prawdopodobnie nerwica żołądka. Stara znajoma. Lubi wracać. Dzwonię to teściów z pytaniem w czym im pomóc. Teściowa nie ma papierosów. Jezu! Irek idzie do siostry po wagon po drodze znad Odry. Wagon z pomocą humanitarną. Nikotyna pierwszego sortu. Parzę kawę. Pal sześć żołądek. Głowa boli bardziej. Włączam płytę z klasyką, zapadam w fotel. Kawa stygnie. Nie chce mi się ruszać. Pies sąsiada głośno wyje. Ja cicho. Wynosimy rzeczy z piwnicy na strych, w domu pozostało niewiele miejsca. Wchodzi Asia z rodziną (wszystkiego dwie torby). Oliwka nie chce się przywitać. Chłopaki idą do rodziców, trzeba zabezpieczyć meble. Ojciec nie chce, upierają się. Martwię się o nasze rzeczy w ich garażu. Zostały po przeprowadzce. A niech je szlag. Asia wypakowuje jedzenie. Oliwka smutna - nie ma moich dzieci.

Okno. Wody nie widać. Asia idzie do rodziców, ja słucham radia. Odwołali jutrzejsze zajęcia w większości szkół. W mojej i Aśki nie. Asia wraca z wiadomością, że Lineta wylewa od strony przedszkola. Cholera, to tuż obok. Sygnał. Strażacy jadą do wału. Dzwonię do Irka. Lecą z Markiem pomagać przy wale. Wychodzę z psem, niech załatwi się póki może.

W nocy nie wytrzymuję, idę do teściów. Chłopaki przemoczone, grzeją się. Zaraz wracają do wału. Większość rzeczy z dołu wyniesiona. Teściowa zdenerwowana. Nie ma siły. Wracam. Boję się fali. Na ulicy woda z przelanej Linety. Plac zabaw pod wodą, Kadetów i równoległa też. Nasza widocznie wyżej. Dzwoni Asia. Mam wracać, między domami przelewa się woda. Biegnę. Słyszę pracę pompy w czyjejs piwnicy. Nie widzę wody. Przewracam się na schodach. Klnę.

W domu spokój. Oliwka zasnęła. Słuchamy radia. Prezydent zdecydowała o zamknięciu szandorów w Kobylicach. Ciarki. Tuż za zaporą domy. Przychodzą mi na myśl białe kafle Iwony i nowiutkie podwórze z granitu. Zapachniała kiełbasa z wędzarnika Grzeška. Z okna widzę ciek między domami. Powiększa się. Jasny gwint. Dzwonię do Irka. Uspakaja. Łatają ze strażakami wał na Linecie. Będzie dobrze.

Jemy kolację. Znow boli mnie głowa, wyjmuję nalewkę. Źle się czuję, kładę na chwilę. Okno. Lewa strona ulicy zalana, prawa nie. Aśka mówi, że wybiła studzienka. Mówię, że to Lineta. Gapimy się na jezór wody - jego koniec dochodzi do drzewka, mija je, znika z pola widzenia. Rozlewając się opiera o krawężniki z obu stron ulicy. Wygląda jak regularny kanał. Pęknięcie z lewej - to wjazdówka do garażu. Trudno, rowery podniesione, samochody w Większychach.

Słuchamy radia. Wszędzie potrzebna pomoc - ewakuacje, łatanie wałów, zapora w Reńskiej. Szandory w Kobylicach trzymają. Okno. Woda zalewa skwerki. Prześlizguje się pod drzwiami garażu, płynie dalej. Nie jest źle. Między 21 a 4 rano ma być kulminacja. Wody nieznacznie przybywa. Piję nalewkę. Telefon. Irek i Marek zostają u rodziców. Damy sobie radę. Sąsiadka z parteru spokojna, niczego nie wynosi. Odrzuca pomoc. Kładę się. Radio grozi.

Dzwonek. Co się dzieje? Woda! Biegnę do drzwi. Pod drzwiami nikogo nie ma.

- Pomożecie?! - głos sąsiadki z parteru. Biegnę na dół. Ogłusza mnie szum wody. Krzyczę do Aśki. Zbiega. Nosimy na półpiętro i do nas rzeczy z dołu. Wody nie widzę. Zatrzymuję się. Rozglądam. To woda w piwnicy. Kotłuje się, huczy. Przekonuję sąsiadów do spokoju. Odkładamy ich ewakuację do czasu, gdy woda sięgnie przynajmniej schodów na parter. Kładziemy się. Nie śpię. Słucham radia. Dzwonię do Irka. Noszą. Zasypiam.

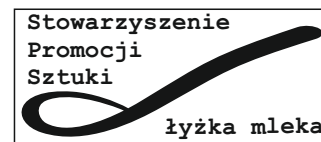
(...)



Izabela Wageman (1976), mieszkanka Koźła na Opolszczyźnie (korzenie jednak przesadzone z Wielkopolski, a wyrwane z Litwy), z zawodu nauczycielka języka polskiego i historii. Autorka wierszy i tekstów prozatorskich. Od kilku lat współtworzy Salon Literacki. Publikowała w „sZAFie”, lokalnej prasie i almanachu powarstwowym „Pomost 2010”. Lokatorka „prestrzeni literackiej” Kędzierzyna-Koźła i pasażerka poetyckich autobusów. Współtwórczyni kilku akcji poetyckich. Sekretarz redakcji portalu „Salon Literacki”. W przyszłym roku ukaże się jej debiutancka książka poetycka.

Sławomir Piatek (poeta, prozaik, redaktor):

Izabela Wageman jest poetką z pogranicza światów. Niezależnie, co nazwiemy „światem”, jest zawsze gdzieś na jego obrzeżu, ta poezja mogłaby być zbiorem wspólnym wielu rejonów wrażliwości, ale i tego typu definicjom się wymyka. Zaawansowana symbolika sąsiaduje ze zmysłowo nakreślonymi obrazami domu, wspomnieniami, fantastycznymi wizjami. To bez wątpienia poezja kobieca, ale w żadnym wypadku nie „babska”. Nietypowy i intrygujący typ wrażliwości staje się jeszcze bardziej wyrazisty, kiedy pojawia się na żywo - określony ramą naturalnego, szczerego wizerunku autorki i jej matowego, osobliwie sugestywnego głosu. Warte usłyszenia.



prezentuje:

Izabela Wageman



Kanał. Notatki z powodzi. (fragmenty)

19.05. środa
(...)

Okno. Szczelina wciąż widoczna. Niechętnie idę do kuchni, trzeba nakarmić dziecko. Jem z Asia i Oliwką śniadanie bez przekonania. Sprzątamy, słuchamy radia. Fala doszła w nocy. Widzę. Wał cieknie, zapora trzyma. Chwała Bogu. Okno. Szczelina zniknęła. Pies zaczyna poranny taniec, piszczy. Chce na dwór. Słyszę plusk. Zaciekawiona przeskakuję psa i gnam do okna. Bagiński z kimś jeszcze ciągnie łódkę z naszego podwórza pod klatkę schodową. Przyda się. Korzystam z okazji i proszę o wywiezienie psa na Chrobrego. Tam jeszcze można dojechać samochodem. Godzą się. Pies podany im przez sąsiada wierci się niespokojnie. Ogląda na mnie. Sąsiad „na gazie” oferuje się, że go przytrzyma. Odpływają. Dzwonię do Dorosza, pytam czy przechowają mi psa w Większychach. Nie ma sprawy. Już jedzie. Telefon. Ula się martwi. Rozmawiamy. Sygnał drugiego połączenia. Zawieszam Ulę. Irek płynie do domu. Odwieszam Ulę. Sygnał. Zawieszam Ulę. To Dorosz. Sąsiad „na gazie” nie chce oddać psa. Tłumaczę sąsiadowi do telefonu, że to mój znajomy i proszę o oddanie mu psa. Dobrze. Wracam do rozmowy z Ulą. Sygnał. Facet jednak nie oddał psa. Wleczę go w wodę. Rzucam telefon. Rzucam się do okna. Widzę mojego psa w objęciach „gazowego” po pas w wodzie. Pies piszczy. Krzyczę. Tłumaczę. „Gazowy” zawraca. Telefon. Irek. Odrzucam. Telefon. Ula nic nie rozumie. Sygnał. „Gazowy” oddał psa. Odwieszam Ulę. Aśka krzyczy, że pękła zapora (z radia). Zawieszam. Dzwonię do Irka. Ma zawracać, leci na niego fala. Ula kapituluje. Ja też. Irek pyta co się dzieje. Ryczę.

Okno. Woda sięga ostatniego stopnia naprzeciwko. Może nie zaleje wnętrza. Wiadomość o pęknięciu zapory okazała się przedwczesna. Możliwe, że Aśka źle usłyszała. Nic się nie wydarzyło prócz szybszego przyrostu wody. Witam się kiwnięciem głowy z sąsiadami wyglądającymi niemal z każdego okna. Podobne pozy „podparte łokciami”, podobne wyrazy twarzy, zmęczone oczekiwaniem. Skądś dobiega mnie płacz dziecka. Zaraz zwariuję. Łapię telefon i zapominam o oszczędzaniu baterii. Dzieci mają się dobrze, ale tęsknią. Były z babcią na placu zabaw. Babcia zrobiła galaretkę owocową i budyń. Tak, są grzeczni. Teraz idą na spacer, bo wyszło słońeczko. Chcą wracać. Odmawiam.

Dzwonek. Sąsiadka z synem zdecydowali się ewakuować. Sąsiad zostaje. Obiecuję go przyjąć w razie zalania. Żegnamy się krótko, spieszą się na podstawiony obok Lidla autobus. Obserwuję oddalającą się łódź strażacką. Płynie środkiem ulicy lawirując między koronami drzewek osiedlowych. Gdyby nie okoliczności, powiedziałabym, że to piękny widok - szpaler kwitnących na różowo drzew moczacy nogi w wodzie. Jej kolor pomijam. Przypomina mi się moja i Roksany wakacyjna zasada - traktuj krajobraz wybiórczo. Uśmiecham się do wspomnienia.

Radio. Potrzebna pomoc do pakowania worków. Dzwonię do Irka. Chcę tam płynąć. Oszalałam, nigdzie nie popłynę, potrzebna jestem tam, gdzie jestem, a on nie ma zamiaru odchodzić od zmysłów czy nic mi nie jest. Zrezygnowana idę do kuchni. Nabieram wody do garnków, nigdy nie wiadomo kiedy odetną dopływ. Zresztą, podczas tamtej powodzi była skażona. Radio. Zapora przecieka, wał puścił. Słychać sygnały. Strażacy jeżdżą do Reńskiej i Kobyl. Trwa ewakuacja szpitala (Ewelina!), zalewa kolejne osiedla. Podobno Chrobrego już mokra, osiedle Kuźniczki prosi o worki z piaskiem. Schronisko dla psów podtopione. To ostatni moment na zabieranie psów przez chętnych. Te, które zostaną, spędzą najbliższe dni na dachach szop. Jak pies sąsiada, który mnie nienawidzi, sądząc po ujadaniu.
(...)

21.05. piątek
(...)

Okno. Widać kawałek suchej ulicy daleko u wylotu. Do jutra pewnie woda zejdzie. Mama jedzie do domu, chce zabrać dzieci. Zostają, bawią się z dziadkiem, patrzają przez okno. Irek wozi ludzi łodzią. Wody już mało, więc brodzi boso w zimnej wodzie. Gotuję mu wodę. Chce tylko rozgrzać nogi, prawie ich nie czuje.

Kolacja. W nocy decydujemy się z Irkiem iść do miasta. Chcę się wykapać u szwagierki. Wkładam dżinsy, podwijam nogawki do ud. Biore ręcznik, telefon, ładowarkę. Brodę w wodzie do Chrobrego. Wycieramy nogi, zakładamy buty. Ludzie z samochodów patrzą na nas. Latarnie pogaszone. Spotykamy znajomych. Dawno nas nie widzieli. Zapraszają na kolację, odmawiamy.

Szwagierka cieszy się na nasz widok. Nie spodziewała się, że przejdziemy. Kąpiel. Ciepła woda, ręcznik, lampka na stole. Wiadomości. Warszawa szykuje się na falę. Wrocław zalany. Ktoś zmienia kanał.

w nieważkości

chciałam napisać coś mądrego
zamyślić się sensownie
nie wyszło
świat ktoś poukładał przede mną
czarna dziura została nazwana
nawet czas, czytałam, doczekał się
teorii bezwzględności

więc mój świat diabli wzięli
zniknął
a może eksplodował

kosmos

w oszukiwaniu snu

drobny druk męczył oczy
było tam o śnie. pewnie na złość
bohaterowie biegali po łąkach

byłam Albertyną to znowu Gilberta
kotem na wierzbie. wierzba
spadałam na cztery łapy. zawsze
nieuchwytna myśl że jednak nie ja
pojawiła się i zniknęła
w tym samym momencie

jak we śnie. na jawie
zdrętwiało mi ramię

memento/ umarli potrafią tańczyć

umarli potrafią tańczyć w odbiciu na szybie
za plecami żywych i im na przekór
albo wbrew oczekiwaniom że dadzą spokój
tym wszystkim żywym z przyzwyczajenia
z wyrachowania, z przepicia

to myśli i osobowość, nie dusza
dusza to mit

widzisz
nic tam nie ma
cień na twoich plecach to pamięć

pamiętaj

macewa

Rachel och Rachel
smukłą dłonią wygładzasz obrus
czas na kabałę

przymykasz powieki
skropione słońcem jak batyst
koszernym winem

dla ciebie wzięty kwiat
zakwitnie tej nocy w ogrodach
Toledo

trzeźwość

zasypiasz
na wąskim materacu
z ręką w jej włosach
zapachem w nozdrzach

tak prosto
bez zobowiązań

budzisz się
w swoim łóżku
zaplątany w przewody
i zapach parzonej kawy
przy stole

spieć

w genach zapisano
że będę mądra po dziadku Bolku
i utalentowana po ciotce Danucie

coś na łączach poszło nie tak
i urodziłam się po siostrze
trzy lata

fotografia

czekam na brzegu czerni
w płomieniu włosów
na ukrzyżowanej łydkami
nagości

tak wyglądam tuż przed
zakołysaniem biodrami
bezsensowności
która w zieleni kieliszka
była ci bardziej kobieca
niż ja
utopiona w czerni

Martwe pejzaże

Ruda wiewiórka wstrzymuje bieg przez ścieżkę. Spogląda na mnie, strzyże czarnymi frędzlami uszu. Gubi żołądź. Nakładam ją na zapamiętaną fotografię i wiewiórka zdecydowanie wolniej odbiega. Z owocami zgubiła pewność i konieczność działania.

Liść. Czerwony, więc to nie brzoza. Przywarł do szyby samochodowej. Wyłączam wycieraczki, zanim zbeczczesz jego ciało. Hamuję, wyłączam silnik. Zdejmuję liść i odmawiam wiersz. W odtwarzaczu wypłakuje się jesień.

Na kamiennym zakręcie schodów dopada mnie odległość. Opadam przecież. Na rękach rdzawe rysy włosów. W krużgankach (gołąb?) zrywa się do lotu. Podnoszę porzuconą strzałkę. Na śniegu odcisnięta pieczęć zbrodni.

Znów ja. Nic beze mnie. Ciężarne chmury pełzną w poprzek żrenic. Za kratą okna błądzi rycerz w czerwonej zbroi. Nie mam wieży, tylko loch, więc nie trafia. Na górze pachnie kawą i śmiechem. Rodzi się deszcz. Moczy knot w zniczu. Przystaję widzieć.

Grafit pni zlał się z grafitem nieba. Gdzieś pośrodku kleks zachodzącego słońca. Szloch. W powykręcanych palcach buki przytrzymują ciepło lata. Intencja wolności w klatce adoracji. Komunia czy komunał? Wszystko mi się myli.

Czarno-biały pejzaż zabrudzony kolorem oczu. A jednak brzoza. Chyba mdleje, bo podpieram ją całym ciałem. Kajdany z mgły na kostkach powalają mnie. Więc brzozy nie mdleją.

Kolor wylewa się. Unosi moją skorupę ku koronie drzewa. Na gałęzi martwa wiewiórka i parchaty gołąb. Faluję na powierzchni, tracę kontur. Chyba znowu umarłam.

pośród

pośród scyllą a hybrydą rozbitkowie bez tratw
rozgarniają ciała uczone powierchni
gałęzi figowych

na wschodzie Awilajtis - niemowa - martwe ramiona
składa. oratorium dla jutrzejszych bogów
z betonowych gajów. posucha dławi

tu próchnieją kosze ze złotymi jabłkami
przywiedły kwiaty w wieńcach
Fidiaszu, Fidiaszu
tam Auksztajo z zadartą kosmatą głową
zasypia w popiele wajdelotów

my pośród

oddech

Kubuś martwi się o swój mały rozumek.
Pobrudził łapki szukając łasiczki.
Chciał spytać ją, kiedy wróci do domu.
Wczoraj Krzyś, przez dziurkę od klucza,
czytał Plastusiowi pamiętnik. Potem wszystko opowie.
To drzewko za oknem ma kolor wiosny, a samochodzik
jedzie po niebieskiej ulicy. To nie jest kałuża.
To kawałek nieba, bo obok świeci słońko.
Ciepłe i żółte. Czy złote?
Ciepłe jak twoje ręce.
I złote jak włosy.
Czy przez tę rurkę kapie mój oddech?
Mamo, śpisz?

Bogdan Zdanowicz (poeta, wydawca):
Twarze Izy Wageman

Twórczość Izy Wageman nasuwa mi skojarzenie ze Światowidem - czterolicym bóstwem dawnych Słowian. Z jednej strony to dziedzictwo kulturowe rozpięte na osi południe - północ [między scyllą a hybrydą rozbitkowie bez tratw - **pośród**], ale potraktowane z dystansem; antyczny stoicyzm wydaje się być już zmurszały, obrzędy i mity naszych pogańskich przodków - zapomniane [korzenie zapleśniały bielą / z opadłych kwiatów. łaba nakt - **dobranoc**]; tu i teraz tylko martwota, posucha, popiół. Druga twarz jest zwrócona w stronę jej rodzinnych korzeni, ku wschodnim terenom Rzeczypospolitej, stąd nie dziwi obco brzmiące słowa, zapomniane - „zabyłe”, „zdarowie”, pejzaże opuszczonych domostw, zdziczałych sadów, gdzie trwają rozmowy z duchami przodków.

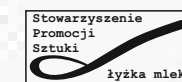
Twarz trzecia, przeciwległa do tej „popisanej” znakami kulturowymi, skupiona jest na przekraczaniu jednokładności bytu [Drogi w jedną stronę wracają z krzykiem. - **Apotropeiony**]; mamy tu bardzo osobiste i emocjonalne roztrząsania przefiltrowane przez „nerwicę” peela: *Nie żyjesz, modlisz się językiem, którego koniec / sięga Apokalipsy, ale nie pamięta początku*. Z tego można wywieść, że bez pamięci - „korzeni” i bez próby/potrzeby pogłębienia (modlitwy) możliwy jest tylko świat mściwy i obcy [stada Szorują czołami glebę. - **Apotropeiony**].

W końcu twarz ludzka - kobiety, człowieka otwartego i twórczego. Bycie świadome to konieczność buntu [nie jestem obłąkana / pragnę tego czego Bóg nie wymyślił - **u kanoników**], dojrzałość to umiejętność pożegnać [kiedy dojrzałam, odcięłam pierś /.../ coraz słabiej pachnę dziećmi - **odchodzę**], trwanie to trud i konieczność pokonywania siebie [zalecam rytm dla odbudowy / neu-ro-nów-i-śre-dniów-ki - **mechanizm**], pełnia życia to także sny i szaleństwo [byłam Albertyną to znowu Gilbertą / kotem na wierzbie. Wierzbą - **w oszukiwaniu snu (ST)**].

Iza Wageman tworzy poetycki obelisk; zwrócona we wszystkie - cztery strony świata obserwuje i przeżywa, utrwała obrazy i snuje refleksje. Dla mnie zwieńczeniem tego procesu była jej reakcja w momencie „prawdziwej apokalipsy”, kiedy w czasie powodzi w maju 2010 r., będąc w środku żywiołu i walcząc z nim, zapisała:

W nocy ma przejść druga, wyższa fala. Wtedy dom na wsi nabierze wody. Nie powinno mnie to interesować. Interesuje. Znam tamtych ludzi. Wiem, co czują. Niedawna sąsiadka płacze do telefonu. Woda opiera się o schody. W nocy wtargnie do środka. Nie umiem jej pocieszyć. Nie pocieszam. Oferuję pomoc. Dziękuję. Dzwoni uczeń. Ewakuował się z całą rodziną. To dobrze. Płacze. Matka również. Nie wiem co powiedzieć. Mówię od rzeczy. [Kanał. Notatki z powodzi. cz. I, (18.05.2010.)].

Czy można być bardziej Poeta?



zdjęcie: archiwum autorki
copyright: © by Izabela Wageman
projekt i wykonanie: tomek paszek